

41. Pokolenie 1944

Bez mała cała Europa była w czasie II Wojny Światowej poddana terrorowi okupacji brunatnego niemieckiego totalitaryzmu, oficjalnie nawiązującego, obok socjalistycznego hasła walki ze światową oligarchią kapitalistyczną o żydowskim rodowodzie, do tradycji imperializmu germańskiego aryjskich nadludzi.

Część Europy Środkowej była też przez pewien okres czasu poddana czerwonemu terrorowi, także nawiązującego do idei socjalistycznej walki ze światową burżuazyjną oligarchią, z ukrytą motywacją budowy światowego imperium rosyjskiego.

Polacy w obiektywnej ocenie dynamizmu obrony swoich narodowych wartości w czasie II Wojny światowej mają bezkonkurencyjny priorytet okupiony największym ze wszystkich państw europejskich procentem strat osobowych i materialnych, w relacji do liczby ludności i wartości majątku narodowego. Żołnierz polski bił się od początku do końca wojny na wielu frontach, a fenomen Podziemnego Państwa Polskiego i podziemnej Armii Krajowej z około 400 000 żołnierzami nie miał, w tej skali, odpowiednika w historii ludzkości. Podobnie, niezależnie od wszystkich negatywnych ocen Powstanie Warszawskie było największym tego typu zdarzeniem. Nie było nigdy i nigdzie tej wielkości i tak długiego trwania walki powstańczej miasta, przy tak wielkiej dysproporcji materiału bojowego, jak również faktu wypędzenia całej ludności milionowej stolicy, a później jej systematycznego palenia i wysadzania w powietrze ocalałych domów.

Trzeba też uświadomić sobie, że Powstanie Warszawskie było kolejnym historycznym epizodem w obronie kultury europejskiej przed najazdami odmiennych cywilizacji. Bitwa pod Legnicą w 1241 roku wstrzymała najazd tatarski, zwycięstwo wiedeńskie Jana III Sobieskiego w 1683 roku zatrzymało najazd otomański, bitwa 1920 roku pod Warszawą uratowała Europę przed barbarzyństwem bizantyjsko-mongolskiej kultury komunizmu. W wyniku Powstania Warszawskiego, w oczekiwaniu na zniszczenie Warszawy przez Niemców, Stalin wstrzymał ofensywę. Okres swoistego zawieszenia broni między Sowietami i Niemcami trwał przeszło 5 miesięcy, co spowodował, że Armia Czerwona dotarła do Berlina dopiero w maju 1945. Bez zahamowania ofensywy byłyby tam niewątpliwie dużo wcześniej, a ponieważ armie alianckie posuwały się na Zachodzie bardzo wolno (klęska w Ardenach), Stalin spotkał by się z nimi gdzieś na wysokości Monachium zajmując bez mała całe Niemcy. Roosevelt nastawiony na powojenny sojusz z ZSRR w celu realizacji swego strategicznego planu likwidacji kolonialnych imperiów Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, zaakceptowałby ten stan rzeczy, tak jak bez wahania poświęcił Polskę nie dotrzymując nawet solennej obietnicy danej generałowi Sikorskiemu w czasie jego wizyty w Waszyngtonie i powtórzony premierowi Mikołajczykowi, zostawienia Lwowa i naftowego zagłębia Borysławia w Polsce.

Niestety, stopień nieuczciwości Roosevelta w stosunku do Polski był wprost gigantyczny. W bezpośrednich rozmowach ze Stalinem w ambasadzie sowieckiej w Teheranie (są stenogramy tej rozmowy) akceptował granice Polski bez Lwowa i Borysławia, prosząc jedynie Stalina o utrzymanie tej umowy w tajemnicy ze względu na głosy Polaków amerykańskich w zbliżających się wyborach prezydenckich. W Kongresie, publicznie zapytany przez polskiego kongresmana, czy to prawda, że w Teheranie zawarł on taką umowę ze Stalinem, kłamliwie oświadczył, że „w Teheranie żadnych rozmów o Polsce nie prowadziłem”. Czytając tę dokumentację robi się smutno gdy widzi się jak niski poziom moralny reprezentował narodowy bohater Stanów Zjednoczonych.

Powstaje problem, czy imperium radzieckie, nie wstrzymane w ofensywie swojej armii przez Powstanie Warszawskie, obejmując całe Niemcy z ich wielkim potencjałem gospodarczym i sprawnością organizacyjną, w ogóle rozpadłoby się? Lub czy rozpadło by się tak szybko? Oczywiście są to rozważania

typu „co by było?”, ale stopień prawdopodobieństwa, że żylibyśmy jeszcze do tej chwili (rok 2009) w PRL jest wysoki.

Dość powszechne jest też przeświadczenie, że wstrzymanie przez Chruszczowa marszu dywizji Armii Czerwonej z Legnicy na Warszawę i rezygnacja ze zbrojnego zlikwidowania polskiego protestu w październiku roku 1956, na wzór działań na Węgrzech, było spowodowane pamięcią bohaterstwa Powstania Warszawskiego. Pamiętam jak wówczas w Rewolucyjnym Komitecie Destalinizacji, samorzutnie powstałym w Centrali Narodowego Banku Polskiego, przygotowaliśmy się do uzbrojenia się bronią z arsenału straży bankowej.

Tragizm i bohaterstwo wojennych dziejów Polski, trafnie określony przez amerykańskiego historyka Richarda C. Lukasa (1995) jako „Zapomniany Holocaust,” nie stały się jednak przedmiotem upowszechnionej światowej świadomości.

Moje opracowanie ma charakter osobistej, historycznej mini-observacji uczestniczącej postaw i losów generacji środowiska inteligenckiego, urodzonego we wczesnych latach 20-tych minionego wieku i wychowanego w II Rzeczypospolitej na terenie warszawskiej dzielnicy Żoliborz. Jej wczesna dojrzałość przypadła na lata wojny, okupacji, konspiracji podziemnego państwa polskiego, walki zbrojnej, a później dramatu terroru stalinowskiego w fikcyjnie suwerennej i równie fikcyjnie budującej socjalizm Polsce.

Okres adolescencji już od dawna był uważany za niezwykle wychowawczo trudny. William Szekspir tak go scharakteryzował: *„Chciałbym, żeby nie było przedziału między dziesiątym, a dwudziestym trzecim rokiem życia, albo przynajmniej, żeby go młodość przespała, bo w ciągu tego pośredniego czasu widzimy tylko uwiedzione dziewczyny, pokrzywdzonych starców, kradzież i bijatyki”*. Z kolei Adam Mickiewicz adolescencję określił jako okres życia *„durny i chmurny”*.

Współczesna neurofizjologia dysponuje nowymi narzędziami badawczymi umożliwiającymi obserwację aktywności żywego mózgu w każdym okresie życia. Badania dokonane w uniwersytecie Utah przez zespół Deborah Yurgelun-Todd (Packard 2007), neuropsychologa z Harvard University, wykazały, że w okresie adolescencji młodzież inaczej myśli i reaguje niż dorośli, bo ma inny mózg. Kiedyś uważano, proces rozwoju mózgu przebiega i kończy się już we wczesnym dzieciństwie i później nie zachodzą w nim zmiany jakościowe, fizjologiczne i organizacyjne. Dojrzewanie mózgu rozpoczyna się od jego tylnych regionów i stopniowo przesuwa się do płatów czołowych, które są ewolucyjnie najmłodszą częścią ludzkiego mózgu. Kontrolują one wyższe funkcje umysłowe: wolę działania, planowanie, podejmowanie decyzji, emocjonalną ocenę sytuacji, przewidywanie konsekwencji działań, konformizm społeczny, oraz takt. Młodzi ludzie w wieku 15 lat osiągają pełną sprawność intelektualną, natomiast płaty czołowe mózgu pozostają niedojrzałe, według niektórych neurofizjologów amerykańskich do mniej więcej 25 roku życia. Stąd typowe objawy adolescencji: emocjonalna porywczność, niekontrolowane skoki nastrojów, brak zdolności przewidywania, skłonności do ryzykownych zachowań, irracjonalny upór, negatywny stosunek do świata, a szczególnie do osób dorosłych (Szyborski 2009).

Na tym tle powstaje problem, jak zostało ukształtowane polskie pokolenie nazywane pokoleniem Kolumbów, czy pokoleniem 1944 roku, które wykazało się niezłomną, bohaterską, niespotykaną w większości krajów europejskich postawą, wobec przemocy zbrodniczych totalitaryzmów? Ile w tym efektu genetyki, ile efektu oddziaływania środowiska międzynarodowego, lokalnego, racjonalnych metod wychowawczych?

Dla zrozumienia ukształtowanej postawy tego pokolenia niezbędna jest znajomość historii II Rzeczypospolitej. Powstała ona na gruzach trzech zaborów jako efekt eksplozji woli wolności, wyrażonej zarówno ruchem legionów Piłsudskiego, podziemnej polskiej organizacji Wojskowej (POW), zwycięskich powstań: wielkopolskiego, śląskiego, zwycięskiej walki o Lwów. Świeżo odrodzona, niepodległa Polska, ochroniła Zachodnią Europę przed pochodem bolszewizmu, który, zgodnie ze znaną wypowiedzą

Trockiego, po trupie Polski miał opanować Europę owładniętą traumą niezwykłych strat ludzkich w I Wojnie Światowej.

Te bojowe tradycje, będące udziałem stosunkowo dużej części społeczeństwa, kształtowały etos walki zbrojnej o wolność. Mogło osiągnąć jednak zamierzony cel, niepodległość suwerennego państwa, dzięki zwycięstwu antyniemieckiej koalicji, jednoznacznej deklaracji prezydenta USA Wilsona i sprawnych międzynarodowych politycznych zabiegów Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. W całym jednak okresie II RP jej niepodległość była potencjalnie zagrożona wizją rewizjonistycznej polityki zarówno niemieckiej Republiki Weimarskiej, jak i Związku Radzieckiego. Traktat w Rapallo, zawarty pomiędzy Niemcami i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich dnia 16 kwietnia 1922 roku, był pierwszym oficjalnym uznaniem legalności rządu radzieckiego przez demokratyczny kraj Europy Zachodniej. Obok anulowania wszystkich wzajemnych przedwojennych zadłużeń i rezygnacji z jakichkolwiek odszkodowań wojennych, przewidywał w tajnym dokumencie produkcję w ZSRR broni dla niemieckiej armii i szkolenie niemieckich żołnierzy, co było oczywistym pogwałceniem postanowień Traktatu Wersalskiego.

Niemcy Republiki Weimarskiej jednoznacznie rozwijały politykę rewanżu za Traktat Wersalski kształtując publiczną świadomość wielkiej niesprawiedliwości, odebrania im ziem wschodnich. Wojna celna z Polską i antypolskie wypowiedzi wybitnych polityków niemieckich tego okresu były już zapowiedzią jednoznacznej polityki Hitlera, charyzmatycznego przywódcy narodu niemieckiego, wybranego w demokratycznych wyborach zdecydowaną większością głosów. Społeczno-polityczna wizja Hitlera rasowej niezwykłości aryjskiego narodu niemieckiego i jego przeznaczenia do dominacji międzynarodowej była już powszechnie znana od czasu napisania przez niego Mein Kampf w 1925 roku.

16 grudnia 1918 roku powstała Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, która po klęsce Czerwonej Armii uzupełniła swoją nazwę o dodatek: Sekcja Międzynarodówki Komunistycznej i jako nielegalna organizacja, zgodnie z dyrektywami radzieckimi rozpoczęła akcję dywersyjno-terrorystyczną, w bliskiej współpracy z organami bezpieczeństwa ZSRR. W pierwszej połowie lat 20-tych XX wieku tzw. Kresy Wschodnie, teren województw: nowogródzkiego, wileńskiego, poleskiego, wołyńskiego był zagrożony wypadami zbrojnych band nasyłanych przez Związek Radziecki napadających na dwory polskiego ziemiaństwa, a także na budynki państwowe.

W październiku 1923 roku wysadzono w powietrze magazyn amunicji w Cytadeli Warszawskiej powodując liczne ofiary śmiertelne. Sprawców, członków KPRP zidentyfikowano, skazano na dożywocie, ale następnie, w momencie wymiany z więźniami polskimi ze ZSRR, na granicy polsko-radzieckiej zostali zastrzeleni przez polskiego konwojenta. W 1924 roku miał miejsce napad uzbrojonej bandy na nadgraniczne miasteczko Stołpce, w województwie nowogródzkim. Zniszczono stację kolejową, komendę policji i urząd pocztowy. W maju tegoż roku dokonano w Łodzi zamachu na policjanta, a w lipcu udaremnilo próbę wysadzenia składu amunicji. W roku 1925 w Warszawie, w czasie zamachu na policjanta doszło do strzelaniny w wyniku której zginęło paru przechodniów. Aresztowano trzech komunistycznych terrorystów, którzy zostali skazani na karę śmierci, wyrok wykonano. W okresie PRL uczczono pamięć Hibnera, szefa tej terrorystycznej grupy Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, nazywając jego imieniem jedną z centralnych ulic Warszawy.

Dopiero po zamachu majowym 1926 roku marszałek Józef Piłsudski wyraził zgodę na udział wojska w likwidacji band terroryzujących ludność polską na kresach, do tego czasu dwory polskie miały charakter obronnych fortec. Znam dobrze tę sytuację z opowiadań mojej rodziny, która parę razy we dworze w Horodzieju Dolnym, oddalonym 40 km od granicy polsko-radzieckiej, musiała bronią myśliwską i pistoletami bronić się przed nocnymi napadami. Obecnie ujawnione dokumenty radzieckie potwierdzają planowaną dezintegrację polityczną w długofalowym planie opanowania Polski, jako pierwszego etapu ponownego marszu na Zachód.

W 1932 roku uruchomiono w Mińsku Litewskim bardzo silny nadajnik radiowy z antypolskimi audycjami w języku białoruskim. W Horodzieju nie można było słuchać audycji polskich, były zagłuszane przez stację radziecką. Sam słyszałem, jak po białorusku zapewniano uciemionych przez „polskich panów” chłopów białoruskich, że już niedługo przyjdzie czas zemsty, czas wolności, czas bezklasowego społeczeństwa, w którym zniszczy się wszystkich wrogów ludu pracującego.

Do tego obrazu należy dodać działalność komunistów ukraińskich zrzeszonych w nielegalnej Partii Komunistycznej Zachodniej Ukrainy Sekcji Międzynarodówki Komunistycznej z programem oderwania województw lwowskiego i wołyńskiego od Polski i włączenia ich do radzieckiej Republiki Ukrainy.

Konkurencyjną w stosunku do KPZU była utworzona w Wiedniu 1929 roku podziemna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) z programem wolnej, samodzielnej narodowej Ukrainy. Miała ona powiązania proniemieckie. Pamiętam moje zdziwienie, gdy jeden ze znajomych mojej rodziny, pochodzący z pod kijowskiej Ukrainy, jak nam się wydawało Polak, pod koniec lat 30 -tych nie krył już swojej sympatii do idei niepodległej Ukrainy i w 1938 roku na spotkaniu towarzyskim z dumą oświadczył, że jego syn kształci się wojskowo w Niemczech i, że przyjdzie czas jak będzie rzucać bomby w walce o wolność Ukrainy. Rzeczywiście, w czasie wojny okazało się, że ów syn był działaczem OUN prowadzącej groźną działalność terrorystyczną, której członkowie zamordowali na ulicy w Warszawie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, a także twórcę koncepcji polsko –ukraińskiego porozumienia, posła Tadeusza Hołówkę.

Z tego przeglądu sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej w jakiej znalazła się niepodległa II Rzeczpospolita sąsiadująca z dwoma wyraźnie wrogimi mocarstwami wynika, że przez cały czas swego istnienia znajdowała się w stanie poważnego zagrożenia. Ta groźna sytuacja musiała oczywiście oddziaływać na kształtowanie się modelu wychowania młodego pokolenia, przygotowanie go do obrony niepodległości. W szkołach średnich mieliśmy tzw. „Przysposobienie Wojskowe”, naukę musztry, podstaw nauki o broni, a nawet elementy taktyki bojowej. Kończyło się ono obowiązkowym letnim obozem w czasie wakacji po pierwszej klasie liceum.

W 1938 roku uczniowie, którzy np. ze względów zdrowotnych nie mogli w nim uczestniczyć, musieli w okresie zimowych ferii Bożego Narodzenia odbyć 2 tygodniowy kurs w regularnych oddziałach wojskowych. Ja, zamiast planowanego wyjazdu na narty spędziłem dwa tygodnie w twierdzy w Modlinie. Punkt zbiorczy był w Warszawie, skąd, już uformowani w czwórki, pieszo przeszliśmy do Modlina. Tam zostaliśmy wcieleni do oddziału rekrutów odbywających obowiązkową dwuletnią służbę wojskową, poddani normalnej wojskowej dyscyplinie wykonując wszystkie przewidziane ćwiczenia z musztrą: „padnij–powstań”, „czołgaj się” na zaśnieżonym polu, naukę strzelania z karabinu, obsługę karabinu maszynowego. Pamiętam moją wściekłość jak musiałem parę razy słać łóżko, za każdym razem po wielokrotnym rozrzuceniu pościeli przez dyżurnego kaprała, ze względu na nie dość precyzyjne ułożenie koca, czy nierówne położenie poduszki. Przy okazji, za karę musiałem przećwiczyć kilkanaście przysiadów.

Po zdaniu matury obowiązkowy był miesięczny staż w Junackich Hufcach Pracy. Byliśmy wcieleni do zespołu Junaków bez cenzusu, chłopców wiejskiego, lub robotniczego pochodzenia, z ukończoną najwyżej „szkołą powszechną”. Mieszkaliśmy razem w namiotach 24 osobowych podzieleni według reguły: 12-tu Junaków bez cenzusu i 12 z cenzusem, obowiązkowo przemieszani w sąsiedztwie łóżek. Pracowaliśmy też w mieszanych drużynach roboczych, z jednakowymi normami, jednakowo ubrani, jednakowo traktowani.

Pamiętam, że nasze relacje były bardzo życzliwe. Byliśmy obiektem zainteresowania i podziwu naszych „bez cenzusowych” towarzyszy pracy. Kiedy wspomniałem swemu sąsiadowi o mojej wizycie we Francji i w Niemczech, cała grupa prosiła mnie, żebym szczegółowo opowiedział jak tam się żyje, jak wygląda „wielki zachodni świat”. Nas z kolei ciekawiły warunki życia w ich domach rodzinnych, ich opinie społeczne, osobiste ambicje. Była też duża grupa Ślązaków mówiących dialektem śląskim, nauczyliśmy

się szeregu typowych powiedzeń śląskich. Nasi koledzy „bez cenzusu” chętnie słuchali naszych opowiadań o wielkomijskim życiu w Warszawie, zadawali nam masę pytań zasadniczego typu. Pamiętam, że podziwiali nasze zdolności pisania widząc jak piszemy wiecznymi piórami listy do naszych rodzin. Ofiarowałem wieczne pióro swemu sąsiadowi z namiotu. Po powrocie do Warszawy wysłaliśmy w prezencie wieczne pióra dla wszystkich naszych kolegów z namiotu.

Po „zaliczeniu” obozu JHP maturzyści przechodzili roczny kurs służby wojskowej w Szkołach Podchorążych, po skończeniu którego otrzymywało się stopień kaprała, lub plutonowego podchorążego. Po dwóch latach podchorążacy byli powoływani na paromiesięczne ćwiczenia wojskowe i otrzymywali oficerski stopień podporucznika .

Obowiązkowa 2 letnia służba wojskowa obejmowała 100% zdrowych mężczyzn w wieku 21 lat, nie posiadających dyplomu maturalnego. Przez 2 lata byli poddani dyscyplinie wojskowej, ostremu rygorowi obwarowanemu dotkliwymi karami. Jednocześnie przechodzili przeszkolenie patriotyczne, zdobywali wiedzę o historii Polski i armii polskiej. Obowiązywał regulamin religijny. Modlitwa poranna miała charakter ekumeniczny, śpiewano „Kiedy Ranne Wstają Zorze”, a wieczorem „Wszystkie Nasze Dienne Sprawy”. Byli też kapelani wojskowi różnych wyznań, łącznie z wyznaniem mojżeszowym, którzy odprawiali msze, czy innego typu religijne zebrania dla swoich wyznawców. Oczywiście zdecydowaną przewagę stanowili żołnierze i oficerowie wyznania rzymsko –katolickiego, ale wiadomo, że w Katyniu zamordowano zarówno głównego rabina Wojska Polskiego, jak i około 300 polskich oficerów religii mojżeszowej.

Służba wojskowa miała wybitny walor pedagogiczny kształtując poczucie jedności grupowej i wyrabiając postawę dzielności, mocnej tożsamości, odporności psychicznej, więzi i solidarności koleżeńskiej, samodyscypliny i dyscypliny społecznej. Przykładem pedagogicznego efektu służby wojskowej był mój ulubiony profesor, polonista Kazimierz Lisowski, doktor filozofii ze szkoły lwowskiej prof. Twardowskiego. Objął on funkcję nauczyciela po studiach, zwolniony okresowo z odbycia służby wojskowej w podchorążówce. W czasie kolejnego przeglądu lekarskiego okazało się, że stan jego zdrowia uzasadnia powołanie go na roczne studia w Szkole Podchorążych. Przed służbą wojskową nie potrafił utrzymać porządku w czasie swoich lekcji, wiadomo było, że u „Lisa” można sobie poczytać jakąś książkę, pograć z kolegą w „durnia”, czy po prostu porozmawiać z sąsiadem. Profesor delikatnie prosił o spokój, ciszę i zainteresowanie się wykładem, ale wiadomo było, że należy on do grupy niezaradnych nauczycieli i nie ma potrzeby go słuchać. Po powrocie ze służby wojskowej uczniowie pamiętając jego niezaradność, delikatność, na pierwszej lekcji zaczęli od starego stylu. Profesor Lisowski zareagował ostro. Stanowczym, mocnym, podniesionym głosem powiedział, że nie będzie tolerował takiej postawy, że po prostu wyrzuci z klasy tych wszystkich, którzy nie poddadzą się niezbędnej dyscyplinie. Odtąd z zainteresowaniem słuchaliśmy jego ciekawych wykładów. Wprowadził nowoczesny system aktywnej nauki, co tydzień była tzw. klasówka, ocenione przez profesora dwa najlepsze opracowania autorzy musieli głośno odczytać. Dyskutowano nad nimi. Profesor zawsze bardzo interesująco podsumowywał dyskusję. Został później dyrektorem naszej szkoły. Tak służba wojskowa przekształciła tego zbyt delikatnego, typowego niezaradnego „maminsynka”, nie umiejącego zapewnić sobie właściwego szacunku intelektualistę na stanowczego, silnego, a jednocześnie nie gubiącego swojej osobistej kultury obejścia mężczyznę. Ten fenomen przekształcenia się osobowości był dobrze znany, mówiło się o „Lisie przed wojskiem” i o „Lisie po wojsku”. Niestety, ten wspaniały człowiek zginął już w 1940 roku w Auschwitz.

„Wojskowe” wychowanie poprzedzone było służbą w harcerstwie. Nie wszyscy, ale poważny procent uczniów należał do harcerstwa. Tam też panował styl zbliżony do wojskowego. Ideologia Związku Harcerstwa Polskiego miała charakter patriotyczny. Obok idei moralnej samodyscypliny („harcierz czysty w myślach, mowie i uczynkach”) i solidarnej zdolności kolektywnego współdziałania („jeden za

wszystkich , wszyscy za jednego”), postawę ideologiczną symbolizowało tradycyjne hasło: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Te wychowawcze komponenty kształtowania postaw obowiązywały we wszystkich rejonach Polski. Żoliborz, jednak wyróżniał się wyjątkowo wielopłaszczyznową strukturą społeczno-polityczną swoich mieszkańców. Powodowało to wzbogacenie kultury wychowawczej, jej pogłębienie, wyższy poziom ambicji i szerszy zakres odcieni postawy intelektualnej i społecznej.

Najstarsza część przedwojennego Żoliborza, tzw. Żoliborz Oficerski, była terenem Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Małe wille zbudowane z cegły, po rozbiórce ruin magazynu amunicji Cytadeli Warszawskiej, duży Hotel Oficerski z biurami, kinem, sklepami i dwa czteropiętrowe domy. Mieszkało tu szereg oficerów wysokiego szczebla z dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego, generałem Trojanowskim. Mieszkali też generałowie: Kukiel, Rowecki, Bortnowski, Abraham. Był nawet placyk u zbiegu ulicy Śmiałej i Fortecznej utworzony przez cztery wille generałów. Mieszkali także premierzy: Zyndram-Kościałkowski, Janusz Jędrzejewicz, ministrowie, wojewoda warszawski Nakonecznikof-Klukowski, szereg pułkowników, majorów, kapitanów. Była to kadra w dużym procencie związana z tradycją legionów Piłsudskiego, jak by nie było mających rodowód Polskiej Partii Socjalistycznej. Był to więc swoisty bastion tzw. „Sanacji”. Wille tego establishmentu nie różniły się niczym od typowych willi członków Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jedynie willa generała Trojanowskiego na narożniku Placu Słonecznego była nieco większa. Nie było mody na „luksusomanię”. Również nie pamiętam, ażebym kiedykolwiek bywając w domu premiera Jędrzejewicza w odwiedzinach u jego pasierba, Andrzeja Ehrenkreutza, mego kolegi z jednej klasy, czy w willi premiera Zyndrama-Kościałkowskiego, ojca mego kolegi o klasę starszego, widział jakichś funkcjonariuszy Ochrony Rządu. Nie było też żadnego systemu kontrolnego przy wejściu do domu. Nawiasem mówiąc, Andrzej Ehrenkreutz miał w piwnicy stół ping-pongowy i to było atrakcją dla wielu kolegów. Jurek Górewicz, wielki amator tej gry, bywał tam niemal codziennie. Żaden też z kolegów, synów tych dygnitarzy nigdy nie był przywożony do szkoły samochodem. Mało tego, sytuacja Miecia Trojanowskiego, syna generała, była gorsza od naszej. Jego małe pokoiki na poddaszu nie był w zimie ogrzewany. Odwiedzając go siedziało się w płaszczach. Generał w ten sposób wychowywał swego syna w ciężkich warunkach, żeby wyrósł na dzielnego, odpornego na trudy życia człowieka, żeby był „prawdziwym mężczyzną”.

Północno-zachodnia część Żoliborza, to domy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, wielkiego kompleksu mieszkaniowego mającego, jednoznaczne koneksje polityczne. Została ona zorganizowana w nawiązaniu do Idei Żeromskiego „Szklanych Domów” przez środowisko Polskiej Partii Socjalistycznej. Większość mieszkańców stanowili ludzie lewicy. Mieszkał tu Bolesław Bierut, a po jego wyjeździe z Polski jego rodzina i szereg wybitnych działaczy PPS. Tutaj też istniała jedyna w Polsce bezwyznaniowa prywatna szkoła. Jej uczniowie przychodzili na lekcje przyrody i geografii do naszego gimnazjum.

Dalszą wyraźnie wyróżniającą się grupą mieszkańców stanowili członkowie Spółdzielni Dziennikarskiej zamieszkujący tzw. Żoliborz Dziennikarski, wokół ulicy Dziennikarskiej. Była ona założona przez Melchiora Wańkowicza, gromadząc liczne grono dziennikarzy, a także artystów. Wreszcie olbrzymie bloki zbudowane przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych na ulicy Mickiewicza zamieszkałe przez urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych instytucji.

Większość synów tych różnych inteligenckich grup społecznych Żoliborza uczyło się w jedynym na Żoliborzu państwowym gimnazjum i liceum im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Dalszą grupę uczniów stanowili Żydzi zamieszkujący najbliższej położoną dzielnicę żydowską, Nalewki. Np. w mojej klasie było 5 Żydów, w tym jeden świeżo przybyły z Francji.

Szkoła ta miała swoją specyficzną tradycję. Powstała na bazie Szkoły dla Byłych Wojskowych utworzonej po zwycięskiej wojnie 1920 roku dla żołnierzy, którym służba wojskowa uniemożliwiła kontynuowanie nauki. Po tej szkole została pamiątka w postaci pięknej tablicy umieszczonej w świetlicy z

figurą umierającego żołnierza i z napisem „O quam dulce et decorum est pro patria mori” („Jak pięknie i słodko jest umrzeć za ojczyznę”.)

Szkoła była dobrze wyposażona. Klasy przestronne, jasne, porządne dwuosobowe ławki z kałamarzami na atrament, pracownia przyrodnicza z różnymi ptakami, gadami, małymi zwierzakami i roślinami, sala geograficzna z kompletem map i rzutnikiem obrazów i tekstu na ekran. Wąskotaśmowa aparatura filmowa z arsenałem filmów dokumentalnych, a także i fabularnych prezentowanych na lekcjach jako podstawa wiedzy literackiej (np. Nędznicy. Victora Hugo). Na parterze sala gimnastyczna z pełnym wyposażeniem do ćwiczeń lekkoatletycznych, boisko do gry w szczypiorniaka i siatkówkę (był zakaz gry w piłkę nożną jako degenerującą młody układ kostny, ale grało się w nią poza szkołą), a w zimie ślizgawka. Z perspektywy bez mała 80 lat można stwierdzić, że szkoła miała wręcz współczesny wystrój. Jednak istotną jej wartość stanowiła kadra nauczycielska. Cały szereg wybitnych pedagogów i intelektualistów, ludzi oddanych całkowicie swojej pracy, traktujących ją jak swoiste „powołanie”, dobrze uposażonych, z wynagrodzeniem dochodzącym, po dłuższym okresie pracy, do zdublowania średniej płacy urzędnika państwowego. Do tego dwumiesięczne wakacje letnie i w sumie trzytygodniowe zimowe. Te warunki pracy umożliwiały uzupełnianie kwalifikacji, śledzenie rozwoju swojej dyscypliny naukowej i pełną koncentrację na wykonywaniu swoich zadań dydaktycznych.

W szkole panowała rygorystycznie przestrzegana dyscyplina, jednak znacznie liberalniejsza niż w szkołach prywatnych np. Ojców Jezuitów. Miałem osobistą skalę porównawczą, bo w klasie wstępnej 8-mio letniego gimnazjum byłem uczniem Szkoły i Gimnazjum Ojców Jezuitów w Wilnie. Obowiązywał tam surowy arsenał kar stosowany jednak jedynie w młodszych klasach: karna dodatkowa praca (np. wielokrotne przepisanie jakiegoś tekstu), stanie w kącie, stanie w kącie z rękoma do góry i najsroźsza-kara chłosty. Ta ostatnia nie polegała na zadaniu dotkliwego bólu, jedynie lekkie uderzenie „zajęczą nóżką” w odsłoniętą tylną część ciała przez Ojca Przełożonego. Miała ona jednak charakter upokarzający. Skazany na tę karę uciekłem z sekretariatu Ojca Przełożonego wyskakując z pierwszego piętra. Moja matka złożyła wizytę Ojcu Przełożonemu kategorycznie nie wyrażając zgody na karę cielesną dla swego syna.

Z drugiej strony istniał bardzo motywujący system nagród. Rok szkolny był podzielony na 4 semestry. Z każdego semestru otrzymywało się cenzurkę z wszystkimi stopniami. Trzech pierwszych uczniów z każdej klasy otrzymywało cenzurkę z rąk Ojca Dyrektora w czasie uroczystości w Sali Teatralnej szkoły. Obecni byli wszyscy uczniowie i zaproszeni rodzice. Sala pięknie udekorowana, na scenie atrium profesorskie i czterech trębaczy z długimi fanfarami. Wychowawca klasy wyczytywał nazwisko wyróżnionego z podaniem kolejności oceny w danej klasie. Po odczytaniu nazwiska fanfarzyści trąbią w fanfary, a wyróżniony uczeń wchodzi na scenę po odbiór cenzurki. Aplauz wszystkich zebranych, a rodzice nie mogą ukryć swego wzruszenia. Po wręczeniu cenzurek ma miejsce pokaz artystycznych zespołów młodzieżowych. Na mnie ta ceremonia wywarła bardzo pozytywny skutek, w pierwszym semestrze byłem 7 -my, ale na zakończenie roku (miałem 9 lat) byłem już drugi w klasie i odebrałem cenzurkę na sali z rąk Ojca Przełożonego przy dźwięku fanfar. Ważnym elementem pedagogicznym były też comiesięczne jednodniowe rekolekcje z obowiązkową spowiedzią u Ojca Wychowawcy. W ten sposób wychowawcy klasowi znali wszystkie tajemnice młodzieńczych wybryków i mogli na nie odpowiednio wychowawczo oddziaływać.

W państwowym gimnazjum i liceum imienia Księcia Józefa Poniatowskiego system dyscypliny był bardziej liberalny. Repertuar kar był prostszy : wyrzucenie z klasy, karna dodatkowa praca, adnotacja w dzienniku ucznia, wezwanie rodziców, zawieszenie w prawach ucznia i w ostateczności wydalenie ze szkoły. Obowiązywały także mundurki z tarczą z numerem szkoły. Chętnie akceptowaliśmy ich noszenie, czuliśmy się pozytywnie wyróżnieni nosząc mundurki z niebieską tarczą z numerem naszej szkoły „5.” którą później w liceum zmieniano na czerwoną. Tak też uczyniłem jadąc tuż po zdaniu egzaminu do liceum na wakacje do Paryża. Pamiętam, że w środowisku francuskiej rodziny i znajomych mój

mundurek był traktowany jako symbol elitarnej szkoły. Mundurek był również symbolem naszej jedności, koleżeństwa szkolnego, także przedmiotem swoistej dumy ze szkoły obdarzonej numerem będącym cyfrową oznaką oceny „bardzo dobra”. Warto przypomnieć, że młodzież akademicka przed wojną też nosiła czapki, uniwersytecka białe, politechniczna brązowe.

W szkole chodziło się w fartuchach i w miękkich pantoflach, każdy miał swoje miejsce w szatni i zamykaną skrzynkę na buty. W każdej klasie wisiał też wykres obecności i spóźnień uczniów kształtując w ten sposób swoistą konkurencję w minimalizowaniu nieobecności i spóźnień. Lekcje zawsze zaczynały się i kończyły z minutową dokładnością. Istniał również system samorządu szkolnego, każda klasa miała swego, demokratycznie wybieranego w tajnych wyborach wójta i zarząd samorządowy. Wójt mógł interweniować u nauczycieli w przypadku np. niesprawiedliwej oceny z nauki i zachowania. Samorząd organizował zawody sportowe, zespoły artystyczne, naukowe, grupy dyskusyjne. W szkole była też orkiestra i zespół teatralny. Część terenu przy budynku szkoły była podzielona na malutkie działki ziemi przydzielane uczniom do własnej uprawy kwiatów, czy warzyw.

Szkoła nasza miała zupełnie wyjątkowy charakter ze względu na wyraźnie ukształtowaną strukturę społeczną Żoliborza. Nasza świadomość światopoglądowa kształtowała się i rozwijała od najmłodszych lat w domu. Nie było wówczas telewizji, nawet głośnikowe aparaty radiowe były rzadkością. Strukturę domową stanowiły rodziny związane z reguły religijnymi węzłami małżeństwa. Procent pracujących zamężnych kobiet był bardzo niski, zdecydowaną większość rodzin stanowił pracujący pan domu i pani domu zajmująca się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci. We wczesnym dzieciństwie zespół naszej klasy, uczył się w domu monologu „Kto ty jesteś? Polak mały” i ewentualnie słuchał opowiadań o bojowych czynach swego ojca, albo/i o bohaterach Frakcji Rewolucyjnej PPS walczących o wolność Polski i sprawiedliwość społeczną.

Moi koledzy szkolni, również dzieci działaczy socjalistycznych, byli ochrzczeni, uczyli się religii w szkole powszechnej, przystępowali do Pierwszej Komunii już w czwartej klasie (do 1933 roku obowiązywał system: 4 klasy szkoły powszechnej, a później 8 letnie gimnazjum, od roku szkolnego 1933-34 zamieniony na 6-letnią szkołę powszechną, 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum, był to efekt reformy ministra Wacława Jędrzejewicza. W ten sposób uczniowie drugiej klasy gimnazjum poprzedniego systemu przeszli do klasy pierwszej nowego).

Nauka religii zaczynała się jednak w domu w okresie przedszkolnym, dzieci mówiły rano i wieczorem paciorek, a matki opowiadały różne przypowieści wiary. W pierwszych klasach szkoły powszechnej, nauka religii miała charakter obrazowy.-Pojęcie anioła, diabła, piekła, raju niebiańskiego, a nawet Boga, miało swój wyraz wizualny kształtując świadomość zestawu grzechów, kar za nie groźących i nagród doczesnych i poza-ziemskich za bezgrzeszne życie. Ta audio-wizualna forma przekazu pedagogicznego głęboko umiejscawiała podstawowe pojęcia nie tylko w świadomości, ale i podświadomości dziecięcej osobowości. Rozpoczynając naukę w gimnazjum, po pierwszej Komunii było się już bazowo zindoktrynowanym religijnie i nawet późniejsze częste „niebo w płomieniach”, czy zobojętnienie bez buntu nie pozbawiało podstaw głęboko zakorzenionej wiary. Koledzy Żydzi przechodzili przez podobną indoktrynację religijną będąc pod wpływem tradycji rodzinnej i nauki rabinackiej.

Istotnym problemem wychowawczym był element budzącej się i rozwijającej pobudliwości seksualnej, która to sfera jest obecnie w wysokim stopniu zliberalizowana, co powoduje stały wzrost liczby ciąż u małoletnich dziewcząt i rosnące np. w Wielkiej Brytanii zjawisko 13 czy 14 letnich ojców. W procesie wychowawczym pokolenia 1944 obowiązywała daleko idąca samodyscyplina wyrażana np. w hasła „harcerz czysty w myśli, mowie i uczynkach” i rozwijanie wśród dziewcząt kultu dziewictwa, zachowanego do stanu małżeńskiego, jako symbolu godności kobiety, matki rodu ludzkiego. Wśród chłopców miara moralnej oceny była bardziej liberalna. Jednak w naszej szkole mieliśmy wykłady szkolnego lekarza i niezaplanowane jednego z profesorów, ostrzegające przed tragedią chorób wenerycznych, głównie syfilisu jako śmiertelnej, nieuleczalnej choroby. Ta groźba była efektywna. Mimo

tzw. „świńskiego wieku,” satysfakcji z czytania i opowiadania sobie „grubych” kawałów, pierwsze kontakty seksualne rozpoczynały się raczej już po maturze. Sensacje wywołał jeden z naszych kolegów, który zdobył się na odwiedzinę znanego domu publicznego „dla młodzieży” na ulicy Freta. Opowiadał nam z detalami całą przygodę, ale później zastraszonego jakimśi objawami, histerycznie obawiał się zarażenia przeprowadzając liczne badania lekarskie.

Ważnym elementem tego typu polityki w dziedzinie seksu był brak szkół koedukacyjnych. Zabawy były organizowane przez poszczególne szkoły na zasadzie zaproszenia po jednej partnerki na ucznia. W szkołach żeńskich uczennica musiała podać dane zaproszonego chłopca: gdzie się uczy, gdzie mieszka, co robią jego rodzice. Przy wejściu na salę zabawy dyżurowała z reguły dyrektorka szkoły z listą zaproszonych. Zapraszająca dziewczynka przedstawiała swego partnera.

Jednocześnie nie dopuszczalne było przebywanie w godzinach wieczorowych w restauracjach, kawiarniach, a także i w teatrze. W Warszawie były organizowane tzw przedstawienia abonamentowe dla gimnazjów i oddzielne dla liceów z dobranym repertuarem. Abonamenty zawierały 10 przedstawień w ciągu roku szkolnego w najlepszych teatrach. Była to wielka gala, chłopcy w mundurkach, w białych koszulach z granatowymi krawatami, dziewczynki w czarnych spódnicach i białych bluzkach. Była to miła okazja spotkania się, wspólnego porozmawiania, jednak jedynie na przerwach, bo miejsca na sali były jednak rozdzielone. Oczywiście te ograniczenia nie likwidowały marginalnych przypadków niezastosowania się do założonych reguł. W naszej szkole miał miejsce taki incydent. Zabawa odbywała się w sali gimnastycznej na parterze, wszystkie klasy na piętrach były zamknięte i nie wolno było nawet wchodzić na schody. Dyżurna nauczycielka zauważyła jakiś podejrzany ruch na schodach. Przeszukując kolejne klasy złapała niemal „in flagranti” jedną parę. Oboje winni zostali zawieszni w swoich szkołach. Kolega został ukarany obniżeniem stopnia ze sprawowania, a dziewczynkę rodzice przenieśli do szkoły do innego miasta.

W czasie wojny, w atmosferze stałego zagrożenia życia miała miejsce większa swoboda seksualna, ale jednocześnie powstała moda bardzo młodych małżeństw. Pamiętam mego kolegę ze środowiska katolicko –narodowego, jak mi się zwierzył, że już nie może utrzymać swego celibatu i decyduje się, mając 19 lat, na małżeństwo z ukochaną dziewczyną. Takich małżeństw było dużo, nawet w czasie Powstania. Postawa „czystości” była dalszym elementem kształtowania samodyscypliny, a jednocześnie wyrazem szacunku dla osoby kochanej i swoistej manifestacji wysokiej klasy człowieczeństwa, odmiennego od zwierzęcej natury doraźnego doboru seksualnego, nieraz w wyniku oszołomienia alkoholowego, czy narkotycznego. Istnieje filozoficzna koncepcja, że punktem powstania homo sapiens było odejście od przypadkowych, zmiennych, typu zwierzęcego stosunków seksualnych na rzecz jednego, stałego monopartnerstwa związanego wspólną troską o potomstwo.

Problemem był nałóg palenie papierosów. Gdzieś tak około 13-14 roku życia szereg uczniów próbowało zakosztować tej „przyjemności.” Niektórzy wpadali już w nałóg i palili nawet w szkole w ubikacji. Było to surowo zabronione. Częste były niespodziewane kontrole i natychmiastowe zawiadamianie rodziców. Ostatecznie w mojej klasie w liceum paliło jedynie dwóch, czy trzech kolegów, sprytnie ukrywając ten nałóg. Nie było jednak społecznego problemu picia alkoholu. Pierwszymi towarzyskimi, koleżeńskimi spotkaniami z winem były spotkania pomaturalne.

Istotnym elementem wychowawczym były również liczne dodatkowe szkolenia. Modne były lekcje tańca, bo walc, tango, foxtrott, walc angielski, czy popularny w 1939 roku „lambeth walk” wymagały dokładnej znajomości ruchów, nie podobnych do współczesnej nieuporządkowanej samo-improvizacji w night clubach, rodem z odległej tradycji plemion afrykańskich, głośnego akcentowania rytmu, krzyku i nieskoordynowanych ruchów w tak bezmelodyjnej ogłuszającej i stale powtarzającej ubogi fragment muzyki. Uczyliśmy się też szermierki, figurowej jazdy na lodzie, gry na fortepianie, gry w tenisa, ale i walki bokserskiej, nie mówiąc o obcych językach na dodatkowych kursach.

Ważnym uzupełnieniem naszego rozwoju było oddziaływanie kina. Na Żoliborzu były dwa kina ze zmieniającymi co tydzień programami. Regułą była cotygodniowa wizyta w kinie. Programy podlegały recenzji z określeniem wieku dostępności. Kontrola wejścia była bardzo surowa, wielokrotne próby dostania się na film dozwolony od 18 lat mając np. 16 lat nie udawały się. Ulubionymi filmami były Westerny, urocze filmy rysunkowe Disneya, filmy przygodowe z Kapitanem Blood'em, Errol Flynnem i Tarzanem, wspaniale zbudowanym, olimpijskim mistrzem pływackim Weismullerem. Wszystkie filmy miały jednoznaczny wydźwięk moralny. Zawsze w walce zła z dobrem, dobro zwyciężało, a walka była fair. Nigdy nie strzelało się w plecy, model Gary Coopera z „W samo południe” był obowiązujący. A więc skuteczna propaganda honoru i wiary w zwycięstwo dobra. Ta stała indoktrynacja miała niewątpliwie podprogowy efekt, kształtowała niechęć do kręactwa, do niegodnego działania, akceptację poświęcenia dla dobra wspólnego, dla prawa. „Law must win”, stawało się regułą podświadomości z jednoczesnym kultem silnego, „prawdziwego” mężczyzny.

Program szkolny gimnazjum równomiernie rozdzielał przedmioty humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Na kształtowanie postaw społeczno-politycznych największy wpływ miała oczywiście historia i literatura polska. Od pierwszej klasy mieliśmy odrębne wykłady historii polskiej i historii powszechnej, podobnie była wyodrębniona w nauce języka polskiego literatura światowa i literatura polska. W liceum humanistycznym mieliśmy codziennie lekcje historii i języka polskiego z większą liczbą godzin z literatury polskiej. Wspaniałym podręcznik Juliusza Kleinera był bardzo starannie analizowany i uzupełniany bogatą lekturą obowiązkową. Nie było to przykre obciążenie, bo przy braku telewizji i internetu powszechną pasją była lektura książek. Wszyscy dużo czytali. Mając w domu bogatą „Bibliotekę Dzieł Wyborowych” czytałem codziennie książkę po książce. Podobnie większość kolegów z klasy. Polityka dydaktyczna naszego wspaniałego profesora polonisty wyzwała gorące dyskusje nad poszczególnymi klasycznymi dziełami: trzech wieszczów, Żeromskiego, Reymonta, Prusa, Orzeszkowej. Oczywiście czytało się też poza obowiązkową lekturą szkolną: Conan Doyle'a i Wells'a, London'a, Remarque'a, Żołą, Gauthier'a, Balzaka, a **nawet** Huxley'a („Nowy Wspaniały Świat”), Witkacego i Gombrowicza.

Sienkiewicz, Gąsiorowski, Kraszewski i Karl May z kultem bohaterstwa Indian to były wcześniejsza pasja. Na 13-te urodziny dostałem od Matki w prezencie całą Trylogię Sienkiewicza. Czytałem ją nawet w nocy, w łóżku, przykryty kołdrą i świecąc sobie latarką. Pamiętam podsłuchaną rozmowę naszej pomocy domowej (wówczas mówiło się służącej) z jej koleżanką z sąsiedztwa. Była to dziewczyna z kresowej wsi, Białorusinka, mówiła swoim polsko-białoruskim dialektem: „mój panicz to grzeczny parni, tylko trochę durnowaty, czyta książkę, śmieje się i płacze”.

Wreszcie, w drugiej klasie licealnej „Młoda Polska,” z ukończonym Stanisławem Wyspiańskim, zapamiętaliśmy partię poety z „Wesela”: „A tak by się dusza rwała do wspaniałych wielkich rzeczy, a tu pospolitość skrzczy, a tu pospolitość tłoczy, włazi w usta, uszy, oczy”. Tak nam odpowiadała ta pogarda dla „pospolitości”, a budziła entuzjazm pogoń za wspaniałymi wielkimi rzeczami, z bluźnierczym wyzwaniem Wyspiańskiego z „Wyzwolenia”: „O Boże, Wielki Boże, Ty nie znasz nas Polaków, Ty nie wiesz czym być może straż polska u Twych znaków”. I wreszcie gorąco dyskutowano na lekcjach literatury polskiej Parandowski, ze zbuntowanym, podobnie, jak dużo z nas, Teofilem z „Nieba w Płomieniach”. Tę książkę wybrałem do ustnej odpowiedzi na maturze na pytanie: „W jakim dziele z literatury polskiej znalazłeś treści odpowiadające twoim osobistym pasjom, poglądom, zainteresowaniom?”

Do tej wizji wielkiej polskiej literatury dochodziła nauka łaciny i historia kultury starożytnej, wspaniałe przykłady bohaterstwa i zmysłu państwowego konsulów i cesarzy, stale powtarzający się motyw służby państwu. Jednocześnie, wśród starożytnych i polskich przykładów poświęcenia życia dla idei wolności, piękny wykład naszego kochanego historyka profesora Dentera, nazywany Paolim, bo często prosił egzaminowanych uczniów, żeby mówili powoli, powoli, wymawiając to słowo jak „paoli.” Bardzo go

lubiliśmy, choć jednocześnie, życzliwie podrwiwaliśmy z niego piosenką : „Na buzi kostropaty, troszeczkę zezowaty Paoli, ach co za czar”. Jego wykłady były przejmujące. Pamiętam lekcje historii o Masadzie, o bohaterstwie Żydów, w nawiązaniu do hasła szkoły: O quam dulce et decorumUpadek tej twierdzy w okresie beznadziejnego Powstania Żydowskiego (66-73) przeciwko niewoli rzymskiej. Dowódca Eleazar zaproponował obrońcom Masady w tragicznym momencie pewnej klęski, aby zabili żony, dzieci i siebie, żeby nikt nie dostał się żywy w ręce okrutnych rzymskich najeźdźców. Zdobywając Masadę Rzymianie znaleźli około 1000 trupów. Tak wyglądało zwycięstwo bohaterskich Żydów. Idea samobójczej ofiary w imię wolności stała się twórczym mitem narodu żydowskiego. Pamiętam, jak Rysio Wajnszток powiedział mi z dumą : „wiesz, my woleliśmy umrzeć, a nie poddać się niewoli”.

Przedmiotem szerokiego zainteresowania była też propedeutyka filozofii wykładana przez dr Lisowskiego. Do tej pory pamiętam wierszowany układ struktury sylogizmów prawdziwych : Barbara, Celarent, Darii, Ferioque priori, Cesare, Camastres, Festino, Baroco secundoDo tej fascynacji literaturą, historią, filozofią dochodziło bieżące zainteresowanie publicystyką. Czytaliśmy wszyscy codzienne gazety. Pamiętam, że o godzinie 2-giej, po moim powrocie ze szkoły, listonosz przynosił Goniec Warszawski, który natychmiast był przedmiotem lektury. Czytało się też Wiadomości Literackie, a także Prosto z Mostu i Merkuriusz Polski Ordynaryjny. Do fasonu szkolnego należało w czasie dyskusji na lekcji polskiego, czy w naszym Klubie Dyskusyjnym wykazać się znajomością aktualnych artykułów z tych tygodników. Wspominam z rozrzewnieniem nasz licealny Klub Dyskusyjny, który powstał w pierwszej klasie licealnej. Była to inicjatywa naszego najszkrajniej lewicującego kolegi. Dyrektor szkoły, wspaniały polonista, dr.Kazimierz Lisowski wyraził zgodę na jego powstanie pod warunkiem, że w zebraniach będzie uczestniczył któryś z profesorów z prawem głosu. W praktyce 9-ciu zebrań okazało się, że w ich większości uczestniczył dyrektor. Ja wygłosiłem referat : „Europa po Mein Kampf”, poświęcony groźbie hitleryzmu zaobserwowanej w czasie wakacyjnego pobytu turystycznego w Niemczech w 1937 roku.

Nasza klasa podobnie, jak i cała szkoła była odbiciem struktury społeczno-politycznej Żoliborza. Liczną grupą. o coraz bardziej pogłębianych poglądach, była grupa lewicowa, w liceum już nielegalnie zbierająca się na spotkaniach ze studentami, członkami Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Do tej grupy należeli mieszkańcy WSM, Żoliborza urzędniczego i tylko jeden, ale za to niezwykle zdolny, syn pułkownika legionisty, oraz większość uczniów żydowskich. Dwóch kolegów miało kontakt z komunistyczną grupą Spartakus. Był to aktywny intelektualnie zespół dobrych uczniów, studiujących jednocześnie Hegla i Marksa, co nie przeszkadzało im wcale fascynować się literaturą polską, przed maturą wziąć udział w nieobowiązkowej pielgrzymce na Jasną Górę i tam przystąpić do komunii. Drugą liczną grupę stanowili narodowcy, synowie oficerów lub urzędników. Mieli kontakt ze Stronnictwem Narodowym, a nawet z Obozem Narodowo Radykalnym (ONR).Byli zwolennikami doktryny Romana Dmowskiego a jeden z nich, Leszek Jasieńczyk –Krajewski po wojnie, na emigracji w Londynie był przez wiele lat członkiem kierownictwa Stronnictwa Narodowego i redaktorem naczelnym jego organu: Myśli Polskiej. Kolejna aktywnie intelektualnie grupa reprezentowała postawę centrowo-patriotyczną z pełną świadomością niesprawiedliwości społecznej polskiego kapitalizmu, a jednocześnie obawy przed indoktrynacją marksistowską.

Fenomenem naszego środowiska było jednak zupełne wyzbycie się „syndromu wroga”. Nawet zasadnicze różnice poglądów i fascynacji ideologicznych nie powodowały zaniku przyjaźni i solidarności koleżeńskiej. Ten wyjątkowy model kultury stosunków międzyludzkich, „human relations,” zawdzięczaliśmy atmosferze szkoły, a głównie naszemu wspaniałemu poloniście-wychowawcy, który podsumowując dyskusje zawsze wskazywał na pozytywne akcenty występujące nawet w przeciwstawnych opiniach. Jedność w patriotycznej postawie zagrożenia widoczna była już w kwietniu 1939 roku, gdy przerwano lekcje, ażeby wysłuchać nadawanego przez radiowe głośniki przemówienia ministra Józefa Becka w Sejmie. Gdy powiedział, że „honor jest bezcenną wartością,” ogarnął nas

wszystkich niezwykle entuzjazm. Pamiętam jak Mietek Cygielsztrajch objął mnie i zawołał: „Witek, będziemy razem bić Niemców”.

Forma swoiście ekumenicznej dydaktyki dała rezultaty sprawdzalne w dalszym naszym pozaszkolnym życiu. Przed maturą umówiliśmy się, że co 10 lat będziemy organizować zjazdy absolwentów naszej klasy. Wojna, która wybuchła w trzy miesiące po maturze zmobilizowała nas jednak szybciej do współdziałania, przede wszystkim dla pomocy kolegom Żydom. Już pod koniec października 1939 roku spotkaliśmy się w domu jednego z naszych kolegów u Olka Weitzena na Żoliborzu, z naszymi kolegami Żydami. Ja, autor referatu „Europa po Mein Kampf” nie miałem wątpliwości, że los Żydów będzie tragiczny. Uważałem że koledzy powinni uciekać do strefy radzieckiej. Ostatecznie koncepcję tę zaakceptowali: Miecio Cygielsztrajch, Olek Weitzen ze swoim bratem Markiem i Rysio Wajnsztok. Natomiast Zdzisio Kozak oświadczył, że czuje się Polakiem i nie ma zamiaru uciekać do bizantyjsko-mongolskiej kultury radzieckiej, a nie mając rysów semickich i „dobre” nazwisko po prostu zmienił mieszkanie i zostanie w Warszawie. Ostatecznie Tadek Wróbel, (zmienił później nazwisko na Trajdos), późniejszy członek Stronnictwa Narodowego, siostrzeniec prezesa Stronnictwa Narodowego Mieczysława Trajdosa (świętego toporem w 1942 roku w Poznaniu przez Niemców) znalazł mu mieszkanie na ulicy Miodowej, opuszczone przez jakichś krewnych, którzy uciekli do Rumunii i „załatwił” metrykę chrztu. Ja zatrudniłem go w moim zespole szklenia okien. Kazio Wójcik, z kolei, znalazł w Otwocku mieszkanie dla rodziców Zdzisia. Niestety Zdzisio tragicznie zginął w 1940 roku, gdy wracając z pracy spotkał na pierwszym piętrze dwóch stojących gestapowców. Przerażony rzucił się do ucieczki, zastrzelono go na podwórku. Dozorca wyjaśnił mi później, że gestapowcy przyszli po lokatora z pierwszego piętra, a Zdzisio mieszkał na drugim.

Czterej koledzy: bracia Olek i Marek Weitzenowie, Miecio Cygielsztrajch i Rysio Wajnsztok nielegalnie przekroczyli granicę z ZSRR. Zostali tam aresztowani i zesłani do gułagu. Po umowie Sikorski-Stalin, jako polscy obywatele zwolnieni. Dwaj z nich wyjechali z Armią Andersa z ZSRR. Rysiek Wajnsztok zdezerterował w Palestynie z olbrzymią grupą ca 3000 polskich żołnierzy żydowskiego pochodzenia i przystąpił do żydowskiej organizacji walczącej o wolność Izraela. Ostatecznie dosłużył się stopnia generała armii wolnego Izraela. Alek Weitzen walczył później pod Monte Cassino i dosłużył się stopnia oficerskiego w armii generała Andersa. Został we Włoszech. Miecio Cygielsztrajch wrócił do Polski z Armią Berlinga, wyemigrował do USA gdzie doszedł do stopnia profesora medycyny. Rabinowicz, mając obywatelstwo francuskie wyjechał, w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku do Francji i ślad po nim zaginął.

Ostatecznie mieliśmy cztery zjazdy absolwentów naszej klasy, po 30-tu, 40-tu, 50-ciu i ostatni w 1999 roku, po 60-ciu latach po maturze. Było nas wówczas jeszcze 12-tu, przyjechał też ze Stanów Zjednoczonych Mietek Cygielsztrajch, (teraz nazywał się Cegielski), z córką świetnie mówiącą po polsku i z Australii Andrzej Ehrenkreutz. Dzisiaj, 70 lat po maturze zostało nas tylko dwóch, poza mną syn generała Trojanowskiego. W czasie wojny prawie wszyscy koledzy brali udział w działalności podziemnej AK. Batalion AK Baszta został zorganizowany przez absolwentów naszej szkoły. Koledzy z tradycjami socjalistycznymi walczyli też w Socjalistycznej Organizacji Wojskowej będącej częścią Armii Krajowej. Dyskutowano jaki kształt ma mieć Polska, ale była ona taką samą wartością dla nas wszystkich. W Auchwitz zginęło czterech kolegów, piąty przeżył 3 lata w obozie koncentracyjnym w Grossrosen, jeden cztery lata na robotach rolnych w Niemczech. Trzech zostało zamordowanych na Pawiaku, trzech zginęło w Powstaniu Warszawskim. Jeden ewakuowany z Polski we wrześniu 1939 roku walczył w armii polskiej we Francji i tam dostał się do niewoli. Przez gułag sowiecki przeszło trzech kolegów Żydów i po wojnie również ja. W tragicznym bilansie zabitych nasza klasa wyszła jednak lepiej niż starsze klasy, których uczniowie byli powołani do wojska w 1939 roku i mieli większe straty w czasie działań wojennych.

Osiągnięcia w powojennym życiu ocalonych z pożogi wojennej były wysokiej klasy. Szereg kolegów uzyskało stopień naukowy profesora uniwersyteckiego i wysokie stanowiska społeczne: Andrzej Nadolski, profesor historii, był rektorem Uniwersytetu Łódzkiego, Sykwester Zawadzki profesorem

prawa i ministrem sprawiedliwości, Tadeusz Trajdos profesorem matematyki, Kazimierz Wójcik profesorem mechaniki w Saudi Arabii i w USA, Andrzej Ehreunkreutz profesorem orientalistą, Kierownikiem Studium Spraw Polskich przy uniwersytecie w Ann Arbor, doradcą prezydenta Cartera do spraw polskich, Mieczysław Cegielski profesorem medycyny w USA, Maciej Weber docentem medycyny, ordynatorem szpitala, Tadeusz Sołtan, ministrem, przewodniczącym Komitetu Drobnej Wytwórczości, Jacek Nowicki profesorem architektury, Andrzej Wojnar profesorem elektroniki, Leszek Jasieńczyk-Krajewski członkiem kierownictwa emigracyjnego Stronnictwa Narodowego i naczelnym redaktorem Myśli Polskiej, Ryszard Wajnsztok generałem Armii Izraela. Pozostali koledzy osiągnęli też wysokie pozycje zawodowe. (np. Puchalski był z-cą komendanta policji w Los Angeles). Nikt się nie wykołoił, nikt też nie miał konfliktów z prawem karnym. (chyba, że z niemieckim-hitlerowskim, czy radzieckim.)

Przeżyliśmy Powstanie Warszawskie i spotykając się w coraz mniejszym gronie zdawaliśmy sobie sprawę, że było to nasze najwspanialsze przeżycie, że parafrazując Wyspiańskiego „dusza dorwała się do wspaniałych wielkich rzeczy”. Pierwsze dni Powstania były cudem jedności milionowej społeczności, wszyscy byliśmy owładnięci euforią entuzjazmu, świadomością, że wyzwalamy w sobie coś, co samo w sobie jest piękne. Nie był to tzw. „bogoojczyźniany”, ośmieszany przez współczesny Salon elity intelektualnej frazes, a autentyczne, jak to twierdzi Jarosław Marek Rymkiewicz¹, zarzewie wspólnoty narodowej zespołu ludzi tego samego języka, tej samej tradycji i wspólnej pamięci krwi przelanej w imię wartości najwyższego rzędu – wolności. Słusznie też pisze, że Powstanie Warszawskie to „fundament niepodległego państwa polskiego, nasza Deklaracje Niepodległości” dodajmy z satysfakcją niezwykłej cechy jedności. Jarosław Marek Rymkiewicz, budzący takie oburzenie Salonu, ma rację uznając niezwykłą aksjologiczną wartość Powstania Warszawskiego, taką samą jak mają rację Żydzi, którzy niegdyś z Masady, a teraz Holokaustu i Powstania w Getcie warszawskim stworzyli światowe sacrum, a paruset osobowy zbrojny protest urósł w świadomości światowej do rozmiarów wielkiej skali wojennej akcji, bardziej znanej na świecie niż Powstanie Warszawskie 1944 roku. Ta pamięć przelanej krwi zamordowanej społeczności trzyma rozproszony naród żydowski w poczuciu jedności, solidarności, umożliwiając wspaniałe osiągnięcia naukowe i kulturowe tego „narodu wybranego”. Mają też rację Francuzi głosząc chwałę krwawej Rewolucji Francuskiej, przecież niesprawiedliwie mordującej nawet swoich kolejnych przywódców i ostatecznie przekształconej w imperializm napoleoński.

Koncepcja i praktyka wychowawcza II Rzeczypospolitej, żyjącej w atmosferze stałego zagrożenia zdała egzamin. Wykształciła większość ludzi o patriotycznej postawie, o silnej tożsamości, odważnych, o jednoznacznie pozytywnej postawie moralnej, a jednocześnie ludzi aktywnych intelektualnie, zainteresowanych rozwojem świata, postępem w każdej dziedzinie. Ludzi zdolnych do ponoszenia najwyższej skali ofiar, aż do poświęcenia życia dla wartości najwyższego rzędu. Tragedią współczesności jest to, że czołówka tych ludzi zginęła w ramach racjonalnie zorganizowanej, już w 1939 roku, wspólnej akcji niemiecko – rosyjskiej pozbawienia Polski jej inteligentnej elity i w ten sposób urwania genetycznej więzi jej rozwoju.

Referencje

R.C.Lukas.Zapomniany Holocaust.Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944.Wydawnictwo Jedność. Kielce ,1995.

J.M Rymkiewicz Kinderszenen.Wydawnictwo Sic!s.c. Warszawa 2008.

E. Packard.That teenage feeling.Monitor on Psychology,volume 38,No.4 April 2007

L.M.Rosso,A.D. Young,L.A. Femia & D.A.Yurgelun –Todd.Cognitive and emotional

¹ J.M Rymkiewicz . Kinderszenen. Wydawnictwo Sic! s.c. Warszawa .2008

components of frontal lobe functioning in childhood and adolescence. *Annals of the York Academy of Sciences*, 1021, 355-362. (2006)

W. Szekspir. *Zimowa Opowieść. Akt. III. scena 3*

K. Szymborski. *Bez Oleju i bez gwarancji. Polityka nr. 21(2706). 23 maja 2009*

D.A. Yurgelun_Todd, & W.D.S. Killgore. *Fear related activity In the prefrontal cortex Increases with age during adolescence ,A preliminary fMRI study .Neuroscience Letters*, 406, 194-199. (2006)

i.